_____ 20

Zubek od ponad godziny okupował gabinet zastępcy naczelnika Wydziału Prewencji Komendy Miejskiej w Gdańsku. Przeglądał akta osobowe Ryszkowskiej. Wcześniej był w tutejszej prokuraturze, gdzie wypożyczył akta sprawy karnej. Dwa opasłe tomiska zajmowały połowę niewielkiej ławy, którą oddał mu do dyspozycji aspirant sztabowy Waldemar Kreft, gospodarz gabinetu. Drugą część zajmowały luźne kartki, na których Zubek notował cos zawzięcie oraz herbata w szklance z koszyczkiem i na wpół niedojedzona kanapka owinięta w papier śniadaniowy.

- Wyście tu pracowali wtedy, jak wynikła ta sprawa? – Zubek podniósł wzrok na naczelnika, który wypełniał przy biurku jakieś sprawozdania.

- Tak, owszem. Byłem dowódcą jednego z plutonów.

- Mieliście bezpośredni kontakt z Ryszkowską?

- Jako jej przełożony to nie. Była w innym plutonie. Ale jako starszy stopniem, owszem. Poza tym była wtedy jedyną kobietą w kompanii i siłą rzeczy wyróżniała się z tłumu. Na początku chłopaki próbowali jej dogryzać. Na słowne zaczepki zawsze miała cięta ripostę i paru ośmieszyła przy kolegach. Wtedy zaczęli szukać bliższego kontaktu, jakieś niby przypadkowe dotknięcia, obcierania, seksualne podteksty. Ale jak raz odwinęła z łokcia jednemu kapralowi, że przez tydzień chodził z sińcem na połowie twarzy, to dali sobie spokój.

- A czy któryś z jej kolegów, którego potraktowała zbyt obcesowo, mógł czuć do niej jakiś uraz, odgrażał się, chciał się zemścić za zniewagę?

- Nie sądzę, panie komisarzu. Takie różne podśmiechujki są w kompanii na porządku dziennym. Zresztą potem chodzili razem na wódkę, to chyba żalu do niej nie mieli?

- A, no właśnie, pili razem. Podobno po wódce robiła się agresywna?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Jako wyższy stopniem i starszy służbą nie uczestniczyłem w takich spotkaniach. Szeregowi funkcjonariusze nie lubią bratać się ze swoimi dowódcami.

- A jak to było wtedy z tym pobiciem zatrzymanego?

- Chodzi o tego kibica?

- Tak.

- Wtedy Lechia grała u siebie z Arką, a jak zapewne wiadomo panu, komisarzu, obie drużyny mają ze sobą kosę. To był mecz podwyższonego ryzyka. Zmobilizowaliśmy wszystkie siły od nas i z Gdyni. Jeszcze

nam podesłali dwie kompanie ze szkółki w Słupsku. Jak grają miejscowe drużyny to zawsze jest rzeźnia. Tak było i tamtym razem. Arka wygrała dwa – jeden, co tylko dolało oliwy do ognia. W ultrasów Lechii jakby jakiś diabeł wstąpił. Nawet armatki wodne były wtedy w użyciu. Ciężko było to bydło rozgonić. Mecz się skończył o osiemnastej, a myśmy ganiali się z nimi jeszcze ze trzy godziny. Sporo zatrzymań było tego dnia. Całe to towarzystwo siedziało na dołku i tak po dwóch, po trzech byli brani na górę. Wtedy jeszcze pokoje przesłuchań były na parterze, a tym samym korytarzem szło się do szatni. Tak się złożyło, że jeden funkcjonariusz z plutonu Ryszkowskiej miał wtedy imieniny i postawił flaszkę…

- Z akt sprawy jasno wynika, że nie była to, jak wy to mówicie flaszka, ale kilka flaszek –przerwał mu Zubek. – Już nie wspomnę o tym, że ta libacja odbyła się na terenie komendy.

Aspirant sztabowy Kreft westchnął cicho i popatrzył na Zubka z politowaniem.

- Takie wtedy były czasy. Pewne nawyki trudno zmienić tak z dnia na dzień. Wtedy w służbie było jeszcze dużo kolegów pamiętających poprzedni ustrój. Wielu z nich to prawdziwi fachowcy rzetelnie wykonujący swoje rzemiosło. Młody narybek miał doskonałe wzorce do naśladowania. A że na krysztale trafi się niekiedy jakaś mała skaza… Czasem trzeba być tolerancyjnym. Teraz jest już większa dyscyplina. Ale pan, komisarzu, wie to chyba z autopsji, bo zdaje się też zaczynał pan służbę jeszcze w poprzedniej epoce?

- Hmm… tak… - w odpowiedzi Zubek chrząknął i nerwowo poprawił się na krześle. – Więc na czym to skończyliśmy?

- Na małej bibce z okazji imienin. No więc w szatni kilku funkcjonariuszy prewencji piło alkohol, wśród nich była Ryszkowska. W pewnym momencie wyszła z szatni i szła korytarzem, gdzie czekali zatrzymani. Jeden z nich, notabene z bogata kartoteką, zatrzymywany praktycznie po każdym meczu, rzucił w jej kierunku obraźliwy tekst i od tego się zaczęło.

- Jaki tekst?

- Nie czytał pan? Wszystko jest w aktach.

- Ja wiem, co jest w aktach, ale chcę to usłyszeć od was – sapnął Zubek zniecierpliwiony impertynencką postawą aspiranta. Owszem, akta przeglądnął, ale wychodził z założenia, że w bezpośredniej rozmowie można dowiedzieć się o wiele więcej. Niekiedy komuś przypomni się nagle istotna informacja, której nie ma w papierach.

- Najoględniej mówiąc, zasugerował Ryszkowskiej, żeby zrobiła mu loda. Może gdyby była trzeźwa, to skończyłoby się na jakiejś niewybrednej odpowiedzi. Ale niestety, miała wtedy, jak pan zapewne zdążył przeczytać, prawie jeden promil. I skończyło się tak, jak się skończyło.

- Wyście znali tego pobitego?

- Tak osobiście to nie, ale z opowiadań chłopaków. Taki duży cwaniak, w sumie to nawet mu się należało. On się nazywał… zdaje się… Na pewno jest w papierach – wskazał na leżące tomiska, ale widząc skwaszoną minę Zubka wytężył pamięć. - Hmm… Ulanicki… nie, to z filmu… Ulowski… Ulanowski! Jerzy Ulanowski. Usztywnili go w jakieś gipsy czy gorsety, w szpitalu przeleżał się prawie trzy miesiące. Potem jakieś odszkodowanie chyba dostał. Największy ubaw był z tej jego dziewczyny, Elizki.

- Elizki? – Zubek nadstawił ucha, bo imię wydało mu się znajome.

- Tak, była tu taka kurewka, Eliza, wtedy jeszcze chyba nie miała osiemnastu lat. Była zakochana w tym Ulanowskim, ale on nie brał jej na poważnie, co nie przeszkadzało mu w tym, żeby ją posuwać. Jak go położyli w tym szpitalu, to zaczęła się kręcić koło koszar na Kartuskiej. Paru naszych ją tam przeleciało. Parę razy nawet zdarzyło się, że na meczu w starze ją posuwali.

- A jak ta Eliza miała na nazwisko?

- A tego to ja nie wiem. Trzeba by chłopaków zapytać, co wtedy byli w służbie kandydackiej. Paru zostało i pracują u nas w komendzie. Andrzej Depke może będzie wiedział. On ma łeb do nazwisk. Zaraz go zapytam – aspirant Kreft zerwał się zza biurka i wyszedł z pokoju. Wrócił po paru minutach prowadząc ze sobą wysokiego blondyna w stopniu sierżanta sztabowego.

- Sierżant Depke – przedstawił się blondyn

- Komisarz Zubek, komenda miejska w Gdyni – Zubek podał mu rękę na powitanie. – Sierżancie, pamiętacie sprawę tego pobitego przez Ryszkowską?

- Przez Natalkę? Jasne, że pamiętam. Głośno o tym było przez parę tygodni

- A pamiętacie taką Elizkę, ona była dziewczyną tego pobitego?

- Dziewczyną? Materacem chyba! No, to był taki kurwiszonek! Połowa kompanii ją miała. Mnie się też tam z raz zdarzyło… Trzeba przyznać, że miała dziewczyna talent, choć z wyglądu taka niepozorna. Nie dość, że niska to jeszcze ruda.

- A pamiętacie może, jak ona się nazywała? To ważne – podkreślił Zubek i zmarszczył nos, wpatrując się z nadzieją w sierżanta.

- Cholera – zasępił się Depke – gdzieś ją tam kiedyś spisywałem, ale to już tyle lat… Ale coś na literę „e”, bo nawet nabijaliśmy się z chłopakami z tych inicjałów, że Paryż ma swoją B.B., a taki Gdańsk nie gorszy bo ma E.E. … Cholera, jak to szło… Ed, eg, ek, el, em… Elward! Eliza Elward.

- Jesteście pewni? To bardzo ważne.

- Na sto procent. Zresztą można spytać tego jej kochasia, amatora lodów.

- Mówicie o Ulanowskim?

- Tak, znam dobrze tego typa.

- A o tej Elward wiecie coś więcej?

- Nigdy jej nie zatrzymywaliśmy, bo nawet jak przychodziła na mecze, to nie brała udziału w rozróbach. W sumie wiem tylko tyle, co opowiadała chłopakom. Ale od dłuższego czasu nie widuję jej na meczach. Chyba rozstali się z Ulanowskim, bo jakieś inne małolaty kręcą się koło niego. A ona chyba przeprowadziła się do Gdyni, ktoś mi kiedyś wspominał, ale już nie pamiętam kto i kiedy.

- A ten Ulanowski, gdzie go można znaleźć?

- Mieszka na Łostowicach, zaraz zapiszę panu adres.

- Jak jest potrzebny, to zaraz możemy go ściągnąć do komendy – zaoferował się przymilnie aspirant Kreft.

- Na razie go zostawcie – Zubek zmarszczył nos jakby nie dowierzał czystym intencjom aspiranta. – Musimy to wszystko przeanalizować w nas w wydziale. Nie można go niepotrzebnie płoszyć. Dziękuję wam za pomoc – podniósł się i zaczął pakować do teczki swoje papiery oraz niedojedzoną kanapkę. Dwa tomiska akt włożył pod pachę i pożegnawszy się z gospodarzami wyszedł z komendy.

Zadowolony spieszył się do Gdyni, by podzielić się swoimi ustaleniami z Borewiczem i Olszańską. Dziarskim krokiem, z raźnym „dzień dobry" wkroczył do pokoju, który zajmowali we trójkę. Już od progu spostrzegł, że musiało wydarzyć się coś poważnego. Miotający się za biurkiem Borewicz rzucił coś w rodzaju „kurwa, dobry", a Olszańska zacisnęła usta w wąską kreskę i stukała nerwowo długopisem w blat biurka. Jego dobry humor od razu się ulotnił.

- Coś się stało? – zapytał i sapnął zdezorientowany marszcząc przy tym bezwiednie nos.

- Był napad na Błażejewską. Jest w szpitalu – wyjaśniła Ewa.

- Jak to się stało?

Olszańska opowiedziała mu w kilku słowach przebieg wydarzeń. Zubek wysłuchał relacji ze stoickim spokojem, a potem mruknął coś pod nosem i zajął się parzeniem herbaty. Z teczki wyjął niedojedzoną kanapkę i położył ją na swoim biurku.

- A pan tak będzie teraz kanapki podjadał? – Borewicz spojrzał na niego z wściekłością w oczach. Usiłował dodzwonić się do szpitala, żeby zapytać o stan Błażejewskiej, ale linia była ciągle zajęta. Za każdym razem z coraz większym trzaskiem odkładał słuchawkę na widełki, by dać upust swojej frustracji, a przy okazji zaczepił też Zubka. – Pół dnia pana nie było, a tu nam zaraz Wołczyk łby pourywa, za pół godziny jest odprawa.

- Spokojnie, panie Sławku – Zubek ze stoickim spokojem ugryzł kęs kanapki. – W Gdańsku wpadłem na ciekawy ślad. Myślę, że nasze śledztwo ruszy teraz do przodu. Nadinspektor Wołczyk na pewno będzie usatysfakcjonowany.

- No to niech pan mówi, co pan ustalił, na litość boską!

Zubek nie przerywając posiłku, zreferował między kęsami to, co udało mu się ustalić w Gdańsku. W miarę jak mówił z Borewicza zaczęło schodzić napięcie. Po twarzy było widać, że w jego głowie tworzy się zarys jakiejś koncepcji.

- Nareszcie coś się zaczyna kleić. Najpierw Ryszkowska powoduje ciężkie uszkodzenie ciała tego Ulanowskiego, chłopaka Elward. Potem Elward dołącza do Ryszkowskiej i Błażejewskiej i razem zajmują się kręceniem filmów porno, następnie Ryszkowska zostaje zamordowana, Błażejewska napadnięta, a Elward rozpływa się nagle nie wiadomo gdzie. – Borewicz popatrzył po twarzach współpracowników jakby oczekiwał aplauzu. Tylko u Ewy dostrzegł błysk uznania, bo Zubek przestał jedynie przeżuwać ka-

napkę i wpatrywał się w Sławka tępym wzrokiem, jakby ten opowiedział nagle bajkę o żelaznym wilku.

- Myślisz, że to zemsta po latach? – zapytała Olszańska.

- No wszystko na to wskazuje. Eliza Elward chciała odegrać się na Ryszkowskiej za swojego chłopaka, a że los jej sprzyjał, wkręciła się do jej paczki i czekała na dogodny moment.

- Ale z tego, co przedstawił pan Antoni wynika, że ta Eliza jest niska, szczupłej budowy ciała. Raczej nie dałaby rady wysportowanej Ryszkowskiej?

- Ona mogła tylko przygotować grunt, a resztą mógł zająć się jej chłopak, ten Ulanowski. Lecę do starego, żeby dał zgodę na akcję w Gdańsku. Będę potrzebował kilku chłopaków z AT z Gdańska. Oni lepiej znają teren. Załatw to szybko! I znajdź jakieś zdjęcie tego Ulanowskiego – Borewicz chwycił za klamkę i prawie już wybiegł z pokoju, gdy przystopował go głos Ewy.

- Sławek, zaczekaj! Może najpierw rozpracujmy go operacyjnie. Nic na niego nie mamy poza twoimi przypuszczeniami. Jak go teraz zgarniesz, to on nic ci nie powie, a tylko niepotrzebnie go ostrzeżemy, że jest na celowniku. Po czterdziestu ośmiu będziesz musiał go wypuścić. Nawet ten młody prokuratorek nie da ci sankcji na niego, a Ołdakowska to wręcz zabije cię śmiechem.

- Ewa ma rację – wtrącił nieoczekiwanie Zubek. – Jak byłem na wojewódzkiej, to chłopaki z Gdańska też chcieli mi go zaraz zgarnąć na komendę. A jego zdjęcia powinny być w tych aktach ze sprawy o pobicie – wskazał na dwa tomiszcza leżące na biurku.

Borewicz cofnął się do pokoju. Chwycił pierwszy tom akt i zaczął je niecierpliwie wertować.

- Jak się nazywał, ten pobity ancymon, Ulanowski? – zapytał po chwili dla upewnienia się i nie czekając na odpowiedź wyjął z akt kilka zdjęć przedstawiających w różnych ujęciach pobitego, młodego mężczyznę. – To nie on – stwierdził kategorycznie. – To nie jego widziałem w samochodzie. Wcale nie przypomina tego taksówkarza. Czyli dalej jesteśmy w czarnej dupie.

- Sławek, jesteś niekonsekwentny. Przed chwilą oznajmiłeś, że wszystko ci się klei i chciałeś jechać go aresztować, a po paru minutach stwierdzasz, że gość nie pasuje do twojej teorii, a nawet go jeszcze nie przesłuchałeś. To, że nie napadł na Błażejewską wcale nie znaczy, że nie jest zamieszany. Nie zapominaj, że to fan futbolu. W środowisku kiboli panuje swego rodzaju solidarność. Może to któryś z jego kolegów chciał się przypodobać albo też sam Ulanowski poprosił kogoś o pomoc. – Aspirant Olszańska nie bawiła się w dyplomację, tylko chłodnym tonem wytknęła koledze jego błędy.

Zapanowała przytłaczająca cisza. Nawet Zubek przestał na chwilę posapywać. Po Borewiczu widać było, że hamuje się, by nie wybuchnąć i nie rozpętać zadymy. Zdawał sobie sprawę, że pewne decyzje podejmował pod wpływem chwili, bez uprzedniej analizy i że nie zawsze jego temperament i błyskawiczne działanie przynosiło pozytywny efekt.

Dzwonek wewnętrznego telefonu stojącego na biurku Zubka zabrzmiał niczym dzwon okrętowy na „Darze Młodzieży". Antoni aż się wzdrygnął na jego sygnał i niemal błyskawicznie sięgnął po słuchawkę.

- Zubek, słucham… Tak jest panie inspektorze, natychmiast – odłożył słuchawkę. – Stary wzywa nas do

siebie, w tej chwili – powiedział i pierwszy ruszył do wyjścia.

W gabinecie naczelnika był jeszcze ten młody prokurator, Konrad jakiś tam. Jego nazwisko wyleciało Borewiczowi z głowy. Ale to było w tej chwili mało istotne, bo ponura mina Wołczyka nie wróżyła niczego dobrego.

- „Robimy wszystko, co w naszej mocy”.- Wołczyk ze złośliwą satysfakcją przytoczył jedno ze sztandarowych powiedzonek Borewicza. Cytował je zawsze ilekroć śledztwo napotykało niespodziewane trudności obiektywne, a podejrzani nie zamierzali przyznać się dobrowolnie do przedstawionych im zarzutów. - O kant dupy potłuc te wasze moce! Kolejna ofiara w szpitalu, a wy kręcicie się wokół własnego ogona.

- Biorę to na siebie, panie inspektorze – Borewicz zrobił skruszoną minę. – Fakt, mogłem wcześniej przesłuchać Błażejewską, ale nie chciałem naciskać i sądziłem, że jednak sama się do nas zgłosi.

- Ale się nie zgłosiła! Za to ktoś zgłosił się do niej, bo prawdopodobnie posiada wiedzę, która jest temu „ktosiowi” bardzo nie na rękę. Miejmy nadzieję, że wkrótce odzyska przytomność i być może dowiemy się, kto to był i co było powodem napadu. Macie jeszcze coś nowego?

- Tak, pan Antoni był dzisiaj w Gdańsku na wojewódzkiej, gdzie służyła Ryszkowska i przywiózł kilka ciekawych informacji – Borewicz szybko przeszedł do omawiania szczegółów. Od czasu do czasu, w uzupełnieniu relacji, Zubek wtrącał swoje dwa słowa.

Wołczyk słuchał uważnie nie przerywając. Musiał być zadowolony z ustaleń, bo na jego twarzy pojawiły się łagodne rysy.

- No i widzisz, Sławek – Wołczyk popatrzył na Borewicza litościwym wzrokiem –gdyby nie Ewa, która nie pierwszy raz studzi twoje zapędy, mógłbyś narobić więcej szkody niż pożytku. Zaraz porozumiem się z Gdańskiem i poproszę, żeby założyli obserwację temu Ulanowskiemu. Faktycznie mógł komuś zlecić ten napad na Błażejewską. Poprzyglądamy mu się chwilę, może akurat poczuje się zbyt pewnie i zrobi nierozważny ruch. A co na to nadzór prokuratorski? – zwrócił się do milczącego dotąd Konrada.

- Prokuratura przychyla się do wytycznych pana nadinspektora. Czuje, że jesteśmy blisko rozwiązania tylko brak jakiegoś małego elementu tej całej układanki – uśmiechnął się nieco nerwowo.

- Zapomnieliśmy o byłym mężu – wtrąciła się nagle Olszańska. – Błażejewska była wprawdzie krótko zamężna, ale nie wiemy z jakiego powodu rozstała się z mężem.

- Zemsta po latach? – w głosie Borewicza pobrzmiewało powątpiewanie.

- Nie sądzę, ale warto sprawdzić ten wątek i porozmawiać z tym panem – spokojny głos Wołczyka wyciszył ostatecznie napięta atmosferę. – Musiał istnieć jakiś ważny powód dla którego rozstał się z tak atrakcyjną kobietą.

- Sławek na pewno nigdy nie popełnił by takiego błędu – wtrąciła niby mimochodem Ewa wytrzymując zabójcze spojrzenie jakim obdarzył ją Borewicz.

- No, moje orły, na docinki i żarty przyjdzie czas, jak rozwiążecie tę sprawę.- Wołczyk rozłożył ręce w pokojowym geście. Dobrze znał swoich podwładnych, dlatego też nie miał dzisiaj ochoty wysłuchiwać

kolejnej porcji wzajemnych złośliwości.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jelcz392, dodano 16.01.2022 11:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.